

# RYKOWISKO

kwartalnik myśliwsko-przyrodniczy

## WIZYTOWNIK

Wydanie specjalnie z okazji 100-lecia Zjednoczonego Łowiectwa - Wrzesień 2023



Drodzy Czytelnicy,

Oddajemy w Wasze ręce nową propozycję wydawniczą „Rykowski”, na łamach którego chcemy huczeć i buczeć o sprawach ważnych, ale ze swoistym dystansem i poczuciem humoru. Pierwszy numer specjalny nazwaliśmy pokrętnie „Wizytownikiem”. Chcemy, abyście włączyli się w nasze działanie i abyśmy wspólnie mogli stworzyć przestrzeń, która da nam w efekcie radość i satysfakcję z tego, co stworzymy. Będziecie z jednej strony odbiorcami, ale także chcemy Was zachęcić do przejścia na stronę twórców – osób piszących, dzielących się pasjami i nie tylko. Gazeta kierowana jest do szerokiego grona odbiorców. Chcemy integrować różne środowiska, ale jednocześnie promować to z czego jesteśmy dumni – tradycję i zwyczaje łowieckie.

Przewidzieliśmy kilka działów, m.in. „Babrzysko” rozumiane jako dział damski, łączący wszelkie tematy z dziedziny życia Dian, naturalnej medycyny, kuchni myśliwskiej, humoru, historii ubioru. To takie nasze pole do popisu.

Kolejny to „Pod paragrafem”, gdzie nasi specjaliści będą odpowiadać na nurtujące Was pytania z dziedziny zawilności prawnych. Chcemy pomagać Wam w rozwiązywaniu problemów, z którymi przychodzi Wam się borykać.

„Z kanapy do kniei” to nawiązanie do jednego z pierwszych konkursów dla psów myśliwskich zorganizowanego w przedwojennej Polsce. To dział dla psiarzy posiadających psy użytkowe. Dział, w którym zachęcamy Was do pisania o swoich doświadczeniach, ale i problemach współczesnej kynologii łowieckiej.

W dziale „Zacietrzewienie” będziemy mogli okazać swoje zadziwienie, zaciekawienie wszak emocje są nieodzownym elementem życia codziennego.

W chwili wytchnienia zachęcamy do kącika poezji i różności „Parkoty”.

Witajcie w naszych skromnych łamach i szpaltach prasowych.

Redakcja



## Od patyka do rowerka

Przemek Kuch

Łuk, jako narzędzie, służy człowiekowi od dziesiątków tysięcy lat. Najstarsze znaleziska archeologiczne ujawnione na terenie Europy datować można na 54 tysiące lat wstecz, znaleziska afrykańskie są jeszcze starsze.

Zarówno w formie pierwotnej, jak i kolejnych, rozwojowych, do dnia dzisiejszego, łuk służy człowiekowi do wykonywania polowania, którego sposoby również ewoluowały wraz z jego rozwojem od tzw. „polowania z podchodu”, do polowania z nowoczesnych stanowisk nadrzewnych. Najstarszym, a zarazem konstrukcyjnie najprostszym z łuków jest łuk prosty (długi) składa się z majdanu – tj. elementu służącego do przytrzymywania łuku oraz ramion – elementów magazynujących energię i gryfów – elementów utrzymujących cięciwę, stanowiących jedną, integralną całość. W dalszym czasie, gryfy wykonywane były z elementów o innej twardości, np. kości.

Nieco bardziej skomplikowanym łukiem jest łuk refleksyjny, którego początków upatrywać należy wśród ludów koczowniczych Dalekiego Wschodu. Analogicznie jak w łuku prostym, wykorzystywano energię zgromadzoną w ramionach, jednak zasadniczą różnicą było ułożenie tych ramion – po zdjęciu cięciwy ramiona ułożone były w przeciwnym kierunku, w stosunku do kierunku jego napinania po założeniu cięciwy. Efektem takiej formy była możliwość zgromadzenia większej energii w ramionach, co powodowało z kolei zwiększenie zasięgu i celności przy znacznie mniejszych rozmiarach. Do wykonania ramion zastosowano tu technologię kompozytową przy wykorzystaniu zamiennej warstw drewna, rogu, ścięgien i kości. Skuteczność strzału z takiego łuku dochodziła do 500 metrów.

Początków nowoczesnej budowy łuków tzw. „bloczkowych” poszukiwać należy w latach 60-tych XX wieku w Stanach Zjednoczonych Ameryki, gdzie Holless Wilbur Allen, wynalazł i opatentował w 1969 roku pierwszy łuk bloczkowy. Zasada jego działania sprowadzała się do zastosowania układu bloczków, które powodowały, że napięcie łuku było ułatwione poprzez zredukowanie siły koniecznej do jego napięcia. Obecnie, w nowoczesnych łukach funkcję tę pełni dodatkowo kształt i budowa samych bloczków (ang. cam'ów), umożliwiających czy to regulację długości naciągu łuku, czy też różne sposoby pracy.

## O ARTYŚCIE

(1897 Warszawa – 1947 Warszawa)

STANISŁAW OSTOJA CHROSTOWSKI

Artysta–Grafik, Profesor i Rektor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, Kawaler Krzyża Virtuti Militari. Służył Polsce, Sztuce i Idei [cytat z nekrologu S. Ostoi–Chrostowskiego, przyp. red.]

Znany i ceniony polski drzeworytnik okresu międzywojennego. Profesor i rektor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Specjalizował się w grafice użytkowej oraz ilustracji książek literatury światowej. Jego dzieła cechuje precyzja, wyrafinowany smak, wysoki poziom estetyki, bogata dekoracyjność i ornamentyka, idylliczny nastrój, czasami przesadna stylizacja. Autor ponad 400 prac.

Na stronie tytułowej znajduje się: Św. Hubert, grafika (drzeworyt), Stanisław Ostoja-Chrostowski, 1928. Zbiory: Polona



Obecnie czołowi producenci łuków to Hoyt, PSE, Bear Archery, czy Mathews, którzy prześcigają się w rozwiązaniach i technologiach, pozwalających na zoptymalizowanie siły potrzebnej do naciągnięcia cięciwy i pozwalających rozpędzić strzałę myśliwską do prędkości do 360 stóp na sekundę.

Co prawda, wobec wynalezienia prochu strzelniczego znaczenie wykorzystania łuku jako narzędzia do polowania uległo zminimalizowaniu, jednakże wskazać należy, iż łuk w dalszym ciągu jest efektywnym narzędziem pozwalającym na skuteczne pozyskanie właściwie każdej zwierzyny łownej. Co więcej, wykorzystanie jako przyrządów celowniczych takich „nowinek technicznych” jak zintegrowane dalmierz i kolimator, gdzie „świecący punkt” dokładnie wyznacza miejsce trafienia strzały, pozwala zaryzykować stwierdzenie, iż łuk jest i będzie godną alternatywą dla broni palnej, również w trzeciej i następnych dekadach XXI wieku.

# ALLEN The Original COMPOUND



**Knock Down Power**  
*No Other Bow Can Equal*

**Up to 50 percent MORE**  
*Speed and Penetration*

No. 7507 **SPEEDSTER**  
**Non-Adjustable**

**Priced so LOW hunters can't afford to be without one**

40 percent relaxation at full draw for **smooth, accurate, comfortable and quiet** shooting with variety of arrow spines, and **Super Fast.**

- Window clearance — 3/8 inch
- Light weight — Less than 3 pounds
- Short Length — 48-inches overall
- Reliable laminated all-glass limbs
- Hard maple handle — for all weather comfort
- Textured finish — for non-slip grip

Popular 50 lb. peak weight  
Right or Left hand  
Draw Length (with 2" eccentric) 27" to 29"  
Draw Length (with 2-1/4" eccentric) 29" to 31"

*Write for descriptive literature and Prices*

Patent No. 3,401,495

**ALLEN ARCHERY**  
201 Washington Street Billings, Missouri 65610  
Telephone — 417 744-2925



# BABRZYSKO

## Nocne opowieści

Monika Starowicz

Tyle mówimy zawsze o tym, że łowiectwo to nie tylko zabijanie, ale cały szereg zadań i czynności, które piętrzą się po dwukropku, gdy ktoś zapyta się, czym ono – to nasze łowiectwo naprawdę jest.

Nie będę dzisiaj wymieniała ich, bo szereg mądrzejszych przede mną już dawno i wiele razy zrobiło to lepiej i niewątpliwie bardziej merytorycznie. Ja skupię się na czymś innym. Posłuchajcie zatem mojej opowieści z pogranicza dnia i nocy, także tej nocnej i sięgającej świtu, gdzie magia zgodnie współistnieć może z technologią.

Jako duch lotny i nie zawsze cierpliwy, mając oczywiście na uwadze, że myślistwo to sztuka czekania, raczej unikam siedzenia na ambonie jak ognia. O ileż ciekawsze jest polowanie z podchodu – wędrowanie pomiędzy tymi wąskimi poletkami poprzetykanymi tarninowymi zakrzaczeniami, zagajnikami i całą tą polną strukturą. I tu najefektywniejsze są poranki, gdy świat przeciera oczy po granatowych nocach i różowi się pierwszymi promieniami wschodzącego słońca, a zwierzyna powstaje znikąd jak szare duchy. Wtedy można dostrzec ciekawego rogowca czy spotkać zamyślonego szaraka. A co w takim

razie z nocnymi łowami? Nocą nie pozostaje mi nic, jak zalec na wygodnej ambonie z termosem, kanapką i ciekawskim spanielkiem, który staje na dwóch łapkach i drepcze zniecierpliwiony wyciągając szyję jak surykotka, aby dojrzeć przez malutkie okienko, co tam w trawie piszczy.

**Nocą widać wszystko do pewnego i od pewnego momentu,**

ale jest też ten wycinek czasu, gdy aksamitny mrok spowija świat nie pozwalając nam dostrzegać więcej, a na pewno nie pozwala dojrzeć nam, co w rzeczonej trawie piszczy lub drepcze. Co wtedy zrobić? Ano można poskładać się jak paragraf i próbować zasnąć na drewnianej desce wtulając się w samochodową poduszkę-rogalik, ale można też przestać strugać twardej i sprawdzić, co nam oferuje współczesna technologia. Wokół optoelektroniki wciąż trwają burzliwe dyskusje, a w niektórych kręgach wciąż uchodzi za zbyt techniczny i nieakceptowalny gadżet. Jednakże coraz więcej myśliwych zaczyna przekonywać się do nowych technologii rozumiejąc, że przede wszystkim zapewniają one bezpieczeństwo zarówno dla nich samych, jak i otoczenia, a przy okazji dają niesamowite możliwości obserwacji w momencie, gdy aksamitny mrok otula łowisko. Optoelektronika jest tak samo przydatnym medium, jak luneta, której użycie onegdaj również budziło kontrowersje, a jak pokazał czas, zwiększyło skuteczność i etyczność wykonywanego polowania. Dziś nikt nie wyobraża sobie, aby wyruszać na łowy na grubego zwierza czy drapieżnika bez lunetki osadzonej na ulubionym sztucerze. „Etycznym się jest, a nie bywa”, jak mawia mój serdeczny kolega Rafał – wytrawny myśliwy. I ja zgadzam się z Rafałem w stu procentach!

**Etykę noszę w sobie i nadal poluję według jej prawideł oraz z poszanowaniem prawa.**

Tu nic nie zmienia się. Co zatem daje mi termowizja? Gdy tak siedzę już na tej ambonce, spanielek drepta na dwóch łapkach, patrzę w przestrzeń i widzę coraz mniej, a pole dwieście metrów ode mnie staje się jednolitą ciemnoszarą plamą. Wtedy zaglądam w obiektyw i nagle okazuje się, że ta jednolita plama wrecz tętni bogactwem form życia. Gdzieś na źdźble traw kołysze się myszka polna, chyłkiem przemyka jenot, podniecony rogowiec ugania się za siutą kusielką, a nieopodal pasie się majestatyczny byk. Czary, magia? Niby nic nie ma, a jest wszystko! No magia, czarodziejskość natury, ale czy tę magię dostrzegłabym o tej porze bez elektronicznych gadżetów? Wątpię. Nie, nawet nie wątpię, a jestem pewna, że nie.

Mało tego, ta zabawa wciąga jak mało co, zwłaszcza, że te urządzenia dają jeszcze inne możliwości, więc siedząc na ambonie mogę robić w ciemnościach zdjęcia, kręcić filmy i tym samym ocalić od zapomnienia te niesamowite chwile. Dla mnie jako artystki jest to tak inspirujące, że traktuję to jako akt twórczy dbając o kompozycję kadru, manipulując trybami.

Oto mój majestatyczny byk jawi się niczym ascetyczny drzeworyt, a za chwilę mieni się tęczą barw.

Już nawet nie muszę dzisiaj nic upolować, bo tyle widziałam, tyle utrwaliłam w kadrze. A z drugiej strony, gdy widzę, gdzie bytuje interesujący mnie rogowiec, mogę opracować skuteczniejszą strategię podejścia go, gdy już nadejdzie różowy świt. I tak nudy ambonowe mogą stać się aktem twórczym, zabawą w obserwację, a tym samym lepszym poznaniem, co w tej trawie piszczy.



Rysunek tuszem. Jeleń, Ernst Luchs, 1824. Zbiory: Polona



## ...myśliwych powracających z lasu w zimowy mróz wita wesóło trzaskający ogień

Aleksandra Goniewicz

Lasy dawnej Puszczy Pszczyńskiej obfitowały w liczne gatunki zwierzyzny łownej. Można tu było spotkać danielę, jelenie szlachetne, dziki, sarny jak również drapieżniki rysie, wilki czy mniejsze lisy. W lasach prowadzona była starannie zaplanowana gospodarka łowiecka.

fundament dla nowej budowli. Podstawowy układ dawnych pomieszczeń pozostał prawie taki sam.

Centralną oś budynku stanowiła sień wraz z klatką schodową, która prowadziła do sali myśliwskiej Jagdsaal. Po obu stronach sieni znajdowały się pomieszczenia zajmowane

Wnętrza jak i wyposażenie było dostosowane do stylu elewacji. W oknach umieszczono witraże. Sień posiadała witraże z elementami herbu książęcego wraz z zabawnym sentencjami myśliwskimi.

Pomieszczenie sali myśliwskiej nakryte było skośnym drewnianym stropem, a ściany obłożono panelami o wysokości sześciu stóp. Przestrzeń ponad nimi została podzielona na pola ozdobione fryzami z płytek, w których zawarte były sentencje myśliwskie. Ściany okalał fryz podzielony na nisze, które wypełniały herby książęcych gości.

Każdy uczestnik wielkich łowów przybywający do Promnic musiał uważać na urodę monumentu, a raczej grupę rzeźbiarską odlaną z cynku, a przedstawiającą św. Huberta w otoczeniu dwóch psów myśliwskich (posokowców). Dominującą figurą był jelen z wieńcem i krzyżem na głowie. Autorem projektu był Johannes Janda znany artysta projektujący sztukę sakralną. Rzeźbę wykonał w 1864 roku. Odlew zlecono poczdamskiej firmie „F. Kahle & Sohn. Potsdam”. Mieściła się ona na Keiserstrasse i była jednym z największych producentów rzeźb cynkowych w rejonie Berlina. Friedrich Kahle (1809–1888) założył zakład w 1837 roku. Początkowo produkował blachy dla budynków oraz pokrycia dachowe. Za namową słynnego architekta Ludwika Persiusa w 1841 roku zawęził pracę do wykonywania odlewów cynkowych i elementów architektonicznych. Firma otrzymywała zamówienia dla pałaców Glienicke i Sanssouci, a w 1867 roku wystawiła fontannę oraz posąg jelenia na wystawie w Paryżu.

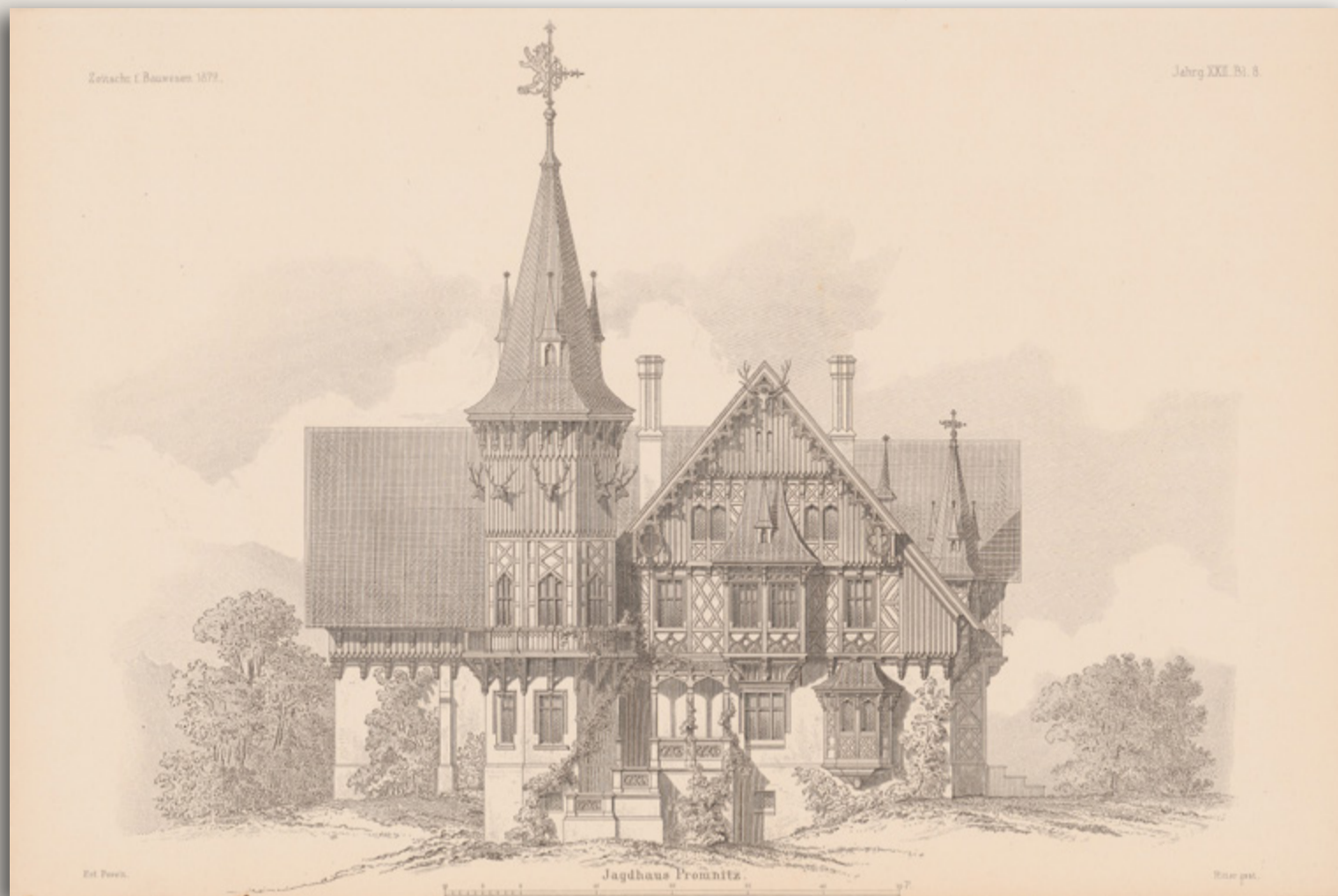
Wnikliwy obserwator dostrzegł w twarzy świętego postać samego Hansa Heinricha XI Grafa von Hochberg, na którym to wzorował się artysta. Pierwotna rzeźba różniła się od obecnej pewnymi szczegółami. Jeden z psów myśliwskich znajdował się w innym miejscu niż obecnie, a przez ramię Huberta przewieszony był słynny róg pszczyński, tzw. plesówka. Nieznane są okoliczności zniknięcia owych przedmiotów. Niemniej jednak miejsce przyciąga licznych turystów, a powiew i majestat dawnych dni jest odczuwalny do dziś dnia.

Literatura

*Atlas zur Zeitschrift für Bauwesen*, 1822, H. 1-12 (1872)

Grisom C.A., *Zink Sculpture in Amerika*. 1850–1950, New York 2010

„Oberschlesien im Bild” 1928, nr 31 [27 VII]  
Pavelt O., *Jagdhaus Promnitz des Fürsten zu Pleß*. [w:] „Zeitschrift für Bauwesen”, 22. Jahrgang 1872, Heft 1-3, Spalte 19 f



Oliver Pavelt, dom myśliwski w Promnicach (Jagdhaus Promnitz), 1872. Widok ogólny. Źródło: Architekturmuseum der Technische Universität Berlin, sygn. ZFB 22,008

Czas około roku 1860 – oto książę Hans Heinrich XI Graf von Hochberg poluje wraz ze swoją sforą psów myśliwskich w lasach Puszczy Pszczyńskiej. W psiarni pszczyńskiej, poza wieloma innymi psami, hodowano również posokowce i była to ulubiona rasa Księcia. Za kilka lat sportretowany zostanie właśnie z jednym z nich na tle Jeziora Paprocańskiego. To miejsce wybitnie sobie upodobał – było urokliwe i idealnie nadawało się na zbudowanie siedziby myśliwskiej. Na ogrodzonym terenie pomiędzy Mikołowem a Pszczyną powstał w latach 1861–1862 pałacyk myśliwski Promnice. W języku niemieckim funkcjonowały dwie nazwy Jagdhaus (dom myśliwski), a następnie Jagdschloss Promnitz (zamek myśliwski Promnice). Projektantem obiektu był Oliver Pavelt – królewski budowniczy krajowy i nadworny architekt pszczyński. Jednakże jesienią 1867 roku wykonany z drewnianych bali i pokryty jedynie trzcina budynek spłonął. Zachowało się jedynie kamienne podpiwniczenie, które wykorzystano jako

niegdyś księcia oraz jego żonę. Oboje spędzali tu czas wolny w okresie polowań. W piwnicy zlokalizowane były pomieszczenia kuchenne i gospodarskie, a na niższym poddaszu pokoje dla gości myśliwych. Pomiedzy nimi ulokowano pokoje dla myśliwych oraz służby. Zmianą w stosunku do pierwotnego projektu było wprowadzenie przez architekta wykuszy do pomieszczeń przy sali myśliwskiej oraz na poddaszu elewacji frontowej.

Parter był murowany, wykonany z cegły z zewnątrz otynkowany. Górne i dachowe stropy wykonane z muru pruskiego łączonego. Cały budynek pokryty był kamieniem tzw. łupkiem z okolic Troppau. Wszystkie uwidocznione belki górnego piętra, jak również połączenia belki szczytowej wykonane zostały z drewna modrzewiowego, które znane jest ze swych właściwości i odporności na warunki atmosferyczne. Drewno zostało jedynie zabezpieczone poprzez olejowanie, co pozwoliło na uwidocznienie jego struktury.

W budynku zainstalowano system grzewczy Heilswasser firmy Haag z Augsburga, który dobrze się sprawdził. Ponadto w pokojach oraz holu umieszczono pięknie zdobione kominki wykonane z piaskowca. W holu znajdował się duży kominek, a ściany pokryte były częściowo bogato rzeźbioną boazerią. Sam Pavelt pisał:

...myśliwych powracających z lasu w zimowy mróz wita wesóło trzaskający ogień.

W nowej rezydencji myśliwskiej, która została ukończona w październiku 1868 roku prace ciesielskie i murarskie wykonali mistrzowie rzemieślnicy z Pszczyny. Za prace stolarskie i meblarskie odpowiadał Rehhorst, natomiast autorem witraży był Adolph Seidler z Wrocławia.

Całkowity koszt budowy wyniósł 42000 talarów.

Tak wielki świat odcisnął swe piętno w architekturze miejsca. Promnice. Czuć było ten wysublimowany i dopracowany w detalach przepych. Miejsce sprzyjało kontemplacji.



Oliver Pavelt, dom myśliwski w Promnicach (Jagdhaus Promnitz), 1872. Elewacja frontowa. Źródło: Architekturmuseum der Technische Universität Berlin, sygn. ZFB 22,007



# Tatar z sarny

★ Famil Polkowski

Huk wystrzału niósł się po okolicznych łąkach w każdym możliwym kierunku. Dla przeciętnego człowieka trwa on zaledwie ułamek sekundy, jednak w myśliwskich uszach słychać go przez długi czas.

Tym dłużej gdy strzał jest spudłowany, wówczas świst kuli i echo jej uderzenia w ziemię brzmi w głowie jeszcze przez kilka dni. Zwłaszcza gdy sytuację strzelecką trzeba było wypracowywać przez większą ilość wyjść w teren. Tak też było w tym wypadku. Zbliżające się nieuchronnie urodziny lubej i obiecany tatar z koziołka, którym rok temu zajadali się znajomi sprawiali, że gorycz pudła drażniła podwójnie. Wątpliwości nie było żadnych, świeżo podniesiona od uderzenia pocisku ziemia i uciekający w kierunku wysokich traw rogacz, który jakby dla potwierdzenia swojego szczęścia szczekał ze zdwojoną intensywnością, wskazywały na zdołowany strzał. Na chwilę przed tym gdy zniknął w zielonym dywanie czerwcowej roślinności zatrzymał się i jakby ze współczuciem spojrzął w kierunku myśliwego, po czym spokojnie przepadł w bezpiecznej dla siebie ostoi. Które to już było wyjście? Dwunaste? Trzynaste? Tak, trzynaste, pechowe.

Późny ranek nie dawał nadziei na jakiegokolwiek odwrócenie nefartownej sytuacji.

Myśliwy postanowił udać się w kierunku zaparkowanego dwa kilometry dalej auta. Zniechęcenie i znany każdemu z nas łowiecki niesmak po pudle oparowały do tego stopnia duszę łowcy, że spacerował z kompletną obojętnością. Lornetka bezwładnie wisała na ramieniu, na drugim identycznie dyndała kniejówka. Wracał by wrócić jak najszybciej, by zająć się codziennymi obowiązkami i zapomnieć o porannej porażce. Było już dość późno, kilka minut po 7, żerujące jeszcze godzinę temu sarny zniknęły w trzcinowiskach i wysokich trawach otaczających pobliskie łąki. Gołym okiem widział już dach auta, słyszał rżenie kłaczy sąsiada, która razem ze swoim żrebakiem wypasała się jak każdego dnia kilkanaście metrów dalej. Cóż, trzeba będzie zmienić łowisko i poszukać szczęścia gdzie indziej. Zapakował broń do pokrowca i schował go razem z pastorałem do bagażnika terenówki. Lornetkę rzucił na siedzenie pasażera i miał już zamykać drzwi, jednak nie wiedząc czemu spojrzął w kierunku kłaczy i jej żrebaka, który oddalił się nieco dalej od matki wyraźnie czymś interesując. Z traw wyłonił się rogacz nie zwracając zupełnie uwagi na znajdujące się sto metrów dalej auto. Myśliwy szybko chwycił leżącą w zasięgu ręki lornetkę by dokładniej ocenić parostki. Chryste Panie! Myłkusik jak się patrzy, na jednej odnodze szydło, druga zakręcona w korkociąg, wiek mniej więcej 4-5 lat. Nie było sensu wyciągać broni z bagażnika bo niewątpliwie kozioł skwitowałby taki ruch ucieczką. Ponadto strzał w bliskiej odległości od kłaczy i żrebaka mógłby je wystraszyć i spowodować zniszczenie ogrodzenia. Jednak ten widok dawał nadzieję na późniejszy sukces. Nie będę jeszcze zmieniał łowiska! –pomyślał. Spotkamy się jutro rano.

Kolejny poranek a także następny przyniosły niespodziewaną zmianę pogody.

Nie wiadomo skąd pojawiły się burzowe chmury i przez najbliższe dwa dni niemiłosiernie lało. Każdy kto miał już upatrzonego rogacza, który byłby ozdobą ściany z trofeami wie jak ciężko jest wówczas wysiedzieć w domu. Zwłaszcza gdy myślami jest się głęboko w łowisku. Bohaterowi opowiadania także

udzielił się ten nastrój, zwłaszcza, że termin dostarczenia mięska na tatar zbliżał się nieuchronnie. Gdy jednak w wieczornej prognozie usłyszał o porannych przejaśnieniach spakował ekwipunek, przygotował ubranie dosłownie w 5 minut. Pomimo deszczu, którego krople wciąż dudniły o dach czuł już słońce.

Tak jak zapowiedziała pani pogodynka poranek obudził go promieniami i błękitnym niebem. Bez zbędnej zwłoki dopił kawę i szybko wyruszył w kierunku dobrze znanego mu łowiska. Podchód był nieco uciążliwy, krople deszczu wisały jeszcze na każdej gałązce i lepily się jak żywica do każdej części garderoby która się o nie otarła. Dlatego też po 20 minutach był już mokry do pasa. Nie przeszkadzało to mu jednak pokonywać kolejnych metrów nieużytków w bliższej i dalszej odległości od miejsca gdzie wcześniej widział myłkusa. Słońce było już ponad horyzontem i przyjemnie grzało w plecy. Dodatkowo ptactwo śpiewało ze zdwojoną intensywnością tak jakby chciało nadrobić braki spowodowane przez dwa dni niepogody. Rogacza jednak nie było. Znów zrobiła się późna poranna godzina, więc postanowił wracać do domu by przebrać się w suche ubrania. Znów widział dach auta i grzbiet kłaczy sąsiada. Nie dostrzegając jedynie jej żrebaka, który zapewne będąc niższym skubał trawę za jakąś kępą w pobliżu. Jednak to co zobaczył zaskoczyło go jak nigdy dotąd. Jego rogacz jak brat z bratem bawił się ze żrebakiem. Uganiały się za sobą dookoła kłaczy która ze spokojem oglądała cały ten spektakl. Czasami rogacz podchodził zbyt blisko, rżała wówczas ostrzegawczo kierując się matczynym instynktem. Widać było, że rogacz i żreback darzą się zaufaniem, pewnie nie pierwszy raz bawią się w ten sposób. Myśliwy wiedział, że tym razem wróci do domu bez strzału. Jednak nie na pusto. Widział coś nowego, niespotykanego, coś co zostanie w jego pamięci na długo.

W przeddzień urodzin lubej, który coraz głośniejsze i z lekką nutką szydery wspominała, żeby zakupić wołowinę na tatar myśliwy postanowił, że ostatni raz spróbuje swojego szczęścia wybierając się na pobliskie łąki. Po zaparkowaniu auta zauważył, że ogrodzenie w którym do tej pory pasła się kłacz i jej żreback zostało zabrane. Widocznie sąsiad zmienił miejsce wypasu. Postanowił jednak czekać w tym miejscu z nadzieją, że pojawi się wcześniej widziany myłkus. Łowiecki instynkt go nie zawiódł, gdy tylko słońce oświetliło łąki zauważył rudą plamę w pobliżu dawnego ogrodzenia. To był bez wątpienia jego rogacz. Zbliżał się do niego rozglądając się na prawo i lewo. Szukał swego kompana zdziwiony, że nie ma go tam gdzie zawsze. Był już na strzał, krzyż lunety spokojnie powędrował na komorę, jednak palec odmówił posłuszeństwa. Myśliwemu zwyczajnie zrobiło się żal. Przypomnił sobie dziecięce zabawy w pobliżu kłaczy. Czuł, że nie chce strzelać. Może innym razem, nie dziś. Wracając do auta postanowił, że zanim wróci do domu odwiedzi miejscowy sklep mięsny i kupi trochę mięsa wołowego. W oczy jednak rzuciła mu się nieznamoma biel, która pojawiła się w miejscu wypasu koni. Najprawdopodobniej, naturalne pieczarki!

### Jajka faszerowane pieczarkami

Jeśli chodzi o ten przepis to może być on dowolnie modernizowany o ulubione przyprawy. Gotujemy na twardo jajka. Wystudzone i obrane ze skorupki przecinamy nożem na pół (najlepiej jest zwilżyć ostrze by jajko nie zostało uszkodzone) i wybieramy małą łyżeczką żółtka. Pieczarki ścieramy na tartce z drobnym oczkiem i podsmażamy dodając ulubione przyprawy. W moim przypadku jest to pieprz czarny, pieprz ziołowy i odrobina soli. Usmażone pieczarki mieszamy dokładnie z wyjętymi żółtkami w stosunku 1 do 1 dodając odrobinę majonezu. Wówczas wart spróbować takiego farszu i ostatecznie doprawić solą. Przecięte połówki jajek uzupełniamy farszem za pomocą małej łyżeczki. Na wierzch dodaje odrobinę sosu chrzanowo-czosnkowo-majonezowego oraz jakiś element zieleniny, szczypiorek bądź rukolę.

Smacznego!





# Hubert jest cierpliwy dla fryców

Roman Wróbel

Pierwsza broń... Pierwszy strzał... Pierwsza pozyskana sztuka... Pierwsze trofeum... Każdy z nas to przeżywał po swojemu i z pewnością każdy zapamięta na całe życie. Ale czasem przytrafi się taka historia, że trudno oprzeć się wrażeniu, że św. Hubert na to patrzył. A może nawet palcem łufę przesunął, lub podestał młodemu frycowi wyczekiwanego pierwszego zwierza...

Tak było z moim pierwszym dzikiem - imieninowym. Wybrałem się kilka lat temu w swoim pierwszym myśliwskim sezonie na Podlasie zapolować w ostatni dzień lutego na cielaka, bo sezon właśnie zamykał się, a jeszcze kilka było ich w planie. Dlaczego dokładnie na cielaka? Bo jeden z naszych obwodów - pod Janowem Podlaskim został dotknięty epidemią afrykańskiego pomoru świń [ASF, przyp. red.], który dziki nam praktycznie wytrzebił. W tamtym sezonie spotkanie dzika było wielkim świętem, a trafienie lochy było piętnowane przez kolegów jak nigdy wcześniej. Dlatego o dziku nawet nie marzyłem.

Już od godziny 13.00 łaziłem po lesie zwanym lokalnie Sachalin. Zaczynał padać śnieg i byłem nakręcony białą stopą. Jako, że zwierzyna ruszyła się wcześniej, bardzo szybko natrafiłem na przejście małej chmary: dwie łanie i dwa cielaki. Poszedłem za jeleniami przez zarośla, ale jaka jest szansa dopaść w biały dzień jelenie na wysokim lesie? Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że mała, ale mimo to szedłem za nimi. Dochodziłem na odległość strzału i jelenie uchodziły zanim zdolałem się złożyć i wybrać celę. I tak dwa razy. Po przeszło trzech kilometrach postanowiłem wracać do samochodu pozostawionego pod lasem, ale i tak już był rad, że spotkałem zwierzynę.

Idąc przez knieję dotarłem do skrzyżowania leśnych dróg. Droga do auta była w lewo, ale przypomniałem sobie, jak starszy miejscowy kolega tłumaczył mi, że na prawo, po kilkuset metrach wędrówki napotkam specyficzne miejsce - polną kotlinę z ozimną z trzech stron otoczoną lasem, a z czwartej strony wzniesieniem, przez co jelenie czują się tam bezpiecznie i chętnie żerują. Ruszyłem więc w prawo i oto po kilku metrach

zauważyłem na puszystym śniegu przejście dużego pojedynczego dzika. Dzika! O godzinie 16.45! W obwodzie, gdzie wszyscy marzą o dziku!

Spękałem. Trop wiódł w gęste krzewy. Doszedłem do wniosku, że w takich krzakach nie mam szans cicho "dogonić" odyńca, a trop wskazywał, że miałem do czynienia ze sporym egzemplarzem. A jeśli nawet dogoniłbym, to co? Mam z gwintu strzelać do dużego dzika przez krzaki? A jak zranię i sam stanę się zwierzyną łowną dla niego? Gdybym był z dubeltówką lub kniejówką, z psem, to może... Poszedłem szukać jeleni na otwartym polu.

Na polu coś żerowało, ale daleko, w coraz mocniej padającym śniegu. W lornetce z przybliżeniem 10 nie byłem w stanie określić, co to może być. Zerknąłem przez lunetę z powiększeniem 24... Sarny. Zatem wróciłem do samochodu, bo jeszcze wpisałem się na nocną zasiadkę na ambonie w innym lesie. Dotarłem jednak do mijanego kwadrans wcześniej skrzyżowania duktów i tropu dzika, usłyszałem ciężkie stąpanie i trzask patyków niedaleko mnie, w brzozowym młodniku. Przewornie postawiłem domowy pastorał - widełki wycięte z bzu, położyłem na nim sztucer... A on wyszedł na drogę... Piękny, duży, dumny, spokojny. Ustawił się lewym białem do mnie i stanął. Stanął! Około 80 metrów ode mnie. Proszę - strzelaj! Natychmiast oko do lunety, a tam... Tylko rozmyte

czarne plamy! Głupi młody fryc zapomniał zredukować powiększenia, z którego oglądał sarny na polu. Dobra, skręciłem do 8... Już widzę komorę! Odbezpieczam sztucer! Aha, czyżby? Kciuk ześlizgnął się z solidnego niemieckiego bezpiecznika. Przecież od kilku godzin padał śnieg. Na bezpieczniku zamarzył śnieg...

Tego już było dla dzika za dużo. Jestem pewien, że zaśmiał się ze mnie i uszedł spokojnie w zarośla. Ale przeżywałem to spotkanie! Mogłem mieć pierwszego i to imieninowego odyńca pięknie strzelonego w dzień na drodze, ale cóż - dopiero uczyłem się. Pojechałem na ambonę położoną w lesie zwanym lokalnie Alwus. Noc schodziła na las. Pamiętam, że pisałem do kolegów SMS-y: "Na Sachalinie jest odyniec!" Pamiętam, że zanim dotarłem do auta spotkałem łosia, rudel saren i mogłem strzelać do lisa. Ale tak mocno przeżywałem zmarnowaną szansę, że nawet do tego lisa nie złożyłem się.

Ambona, na której zameldowałem się na wieczorną zasiadkę była wysoką konstrukcją, na polanie między sosnowym młodnikiem, a wysokim mieszanym lasem. Noc zapadła, o strzelaniu do cielaka nie było już mowy, zresztą żadne jelenie nie przyszły. Ale było tak pięknie, biało, śnieżnie... Chłonałem mroźne powietrze (-14 stopni), podrzemywałem... Ok. godziny 20.30 wybiegł mi na środek polany lis. Oddałem strzał a lis uszedł między drzewa! No nie! Znowu spał! Trzeba jednak sprawdzić. Zszedłem z ambony, obejrzałem miejsce zestrzału. Pudło. Zgórowałem. Wyraźnie widziałem, gdzie lis zrobił zwrot, a gdzie uderzyła kula w śnieg. Zacząłem wstydić się sam siebie, ale skoro trochę orzeźwiłem się, postanowiłem jeszcze z pół godzinki posiedzieć. Może przyjdzie drugi lis? Wróciłem na ambonę.

Nie minęło 5 minut, gdy cicho jak duch, powoli wyszedł spod świerkowych nawisów na polanę duży dzik. Z lewej strony, niemal z tego miejsca,

gdzie uszedł nie trafiony lis. W głowie zapaliły mi się słowa kolegi, który rzekł: "Jak masz dużego dzika w pobliżu trzciny lub w padającym śniegu to wal w łeb! Bo jak strzelisz na komorę, a on pójdzie, to zdrowia i pogody, zanim go znajdziesz!" A ja zawsze chętnie słuchałem starszych. Krzyż na oko, strzał! Podnoszę wzrok znad lunety - czarna plama nieruchomo odcina się na bieli śniegu. Coś za łatwo poszło! Repetuję i czekam kiedy podniesie się, aby móc poprawić, ale dzik nie wstaje. Nawet testamentu nie pisze. Jedną ręką zaczynam zbierać manele: termos, lornetkę, koc... Ale w drugiej ręce wciąż mam naszykowaną broń. Dopiero przy skórowaniu zobaczyłem, że trafiłem go 5 cm za nasadą ucha, idealnie w kark.

Dlaczego ta historia wydaje mi się niezwykła? Bo jestem przekonany, że to był ten sam dzik, którego spotkałem 3,5 godziny wcześniej na innym rewirze. Wygląd, wielkość - to się zgadza: piękny orężny odyniec o wadze tuszy 85 kg. Jak spojrzałem na mapę obwodu i porównałem położenie lasów, kierunek, w którym uszedł o godzinie 17.00 i kierunek, z którego przyszedł o godzinie 20.30 to można było wykreślić idealnie linię prostą. Obydwa spotkania dzieliło dokładnie 5 kilometrów i 3,5 godziny czasu. Koledzy, gdy to opowiadam, są podzieleni - jedni mówią, że to mało prawdopodobne, inni mówią, że to całkiem możliwe, bo dzika wówczas ciężko było spotkać na całym obwodzie. A ja zachowałem we wspomnieniach najbardziej słowa łowczego: „Trzeba wierzyć, że to ten sam”. W końcu były moje imieniny. A św. Hubert jest cierpliwy dla fryców...

Nie mogłem postąpić inaczej niż zrobić pamiątkę w postaci bolo z pięknych fajek, którą zakładam na wszystkie myśliwskie uroczystości. Wyprawilem też skórę. I jeszcze czasem, gdy wyjeżdżam do Janowa, wspominam z uśmiechem słowa, już świętej pamięci, miejscowego kolegi: "To ja tyle czasu za dzikiem łaziłem a Wróbelek z Lublina przyjechał i od razu strzelił!" No, nie tak od razu... Miał w dzień dwa razy jelenie, miał dzika po raz pierwszy, miał lisa po raz pierwszy, miał lisa po raz drugi, i wreszcie... Wróbelek jest pewien, że to była ostatnia szansa od św. Huberta tego dnia. Sądzę, że już nie mógł dłużej na mnie patrzeć.

Koło Łowieckie nr. 41 "Żerań" w Warszawie



Zdjęcie ze zbiorów autora

# Walka z ASF za zachodnią granicą



Michał Budzyński

Jak wygląda walka z ASF\* u naszych zachodnich sąsiadów? Jakie kluczowe działania realizują niemieccy myśliwi i czy podejmują podobne radykalne kroki jak w Polsce? Na nasze pytania odpowiada myśliwy polujący w Niemczech – R. Andrzej Krysztofiński.

**[MB] Jakie kluczowe działania w walce z ASF podejmowane są w Niemczech?**

W zasadzie te same co w Polsce i w innych krajach Unii Europejskiej – chodzi przecież o taki sam patogen, takie same dziki i świny też. Ponadto za Odrą obowiązują te same zalecenia pochodzące z Brukseli. Celami działań jest m.in. zminimalizowanie ryzyka przypadkowych „przerzutów” choroby, spowolnienie rozprzestrzeniania się ASF u wolnożyjących dzików, izolacja lokalnych ognisk, maksymalne ograniczenie niebezpieczeństwa transmisji wirusa do hodowli świń. Duże znaczenie przywiązuje się do monitoringu, tworzenia barier ograniczających migracje dzików, permanentnej redukcji stanów czarnego zwierza poza terenami występowania ASF, poszukiwań i możliwie szybkiego usuwania padłych dzików.

**[MB] Czy prawdą jest, że od niemieckich myśliwych oczekuje się depopulacji dzików podobnie jak w Polsce?**

Nie. Oczekuje się istotnej redukcji mającej na celu ograniczenie ryzyka „przerzutów” i spowolnienie rozprzestrzeniania się epidemii, aczkolwiek lokalnie – na terenach zapowietrzonych celem jest/może być dążenie do stanu dzików w niektórych regionach równego zera, bliskiego zera. Nikt poważny nie formułuje wymogu „wybicia” wszystkich dzików w tym kraju czy też ograniczenia populacji do poziomu wyspanych z palców wskaźników, których osiągnięcia nikt nie jest w stanie zweryfikować. W Niemczech było i jest znacznie więcej dzików niż w naszym kraju, więc Niemcy strzelali i strzelają ich więcej. Maksymalna redukcja stanów dzika, na którą kładziony jest duży nacisk w obliczu zagrożenia wirusem leży w interesie samych myśliwych, doskonale zdających sobie sprawę z „oczywistej oczywistości”, iż strzelony dzik nie tylko nie zarazi się pomorem, lecz przedstawia również większą wartość niż padły.

**[MB] Pomimo zagrożenia epizootycznego resort łowiectwa w Niemczech nie zdecydował się na likwidację okresu ochronnego dla lochy?**

Tutaj należy uściślić, iż w ostatnich latach/dekadach lochy nie miały sztywnego okresu ochronnego jak onegdaj w Polsce. Ochronie – zakazowi odstrzału – podlegają wszystkie zwierzęta prowadzące zdane na nie młode do momentu gdy nie osiągną one samodzielności, zdolności do przeżycia. Karalnym był i jest świadomy odstrzał lochy prowadzącej pasiaki niezależnie od tego czy miał miejsce w kwietniu, czerwcu czy listopadzie lub styczniu. Ta – obowiązująca już wcześniej – „elastyczna” regulacja w niemieckim prawie łowieckim nie uległa zmianie. Zabijanie prowadzących loch może nastąpić wyłącznie na podstawie przepisów o zapobieganiu chorobom zakaźnym, na podstawie specjalnego zezwolenia administracji i nie jest polowaniem.

**[MB] Podobno istotną rolę w walce z ASF zaczynają odgrywać psy szkolone do poszukiwania martwych dzików?**

Lokalizacja i usuwanie padłych zwierząt jest jednym z priorytetowych działań, zarówno o charakterze prewencyjnym – pozwalając na wczesne wykrycie pojawienia się wirusa w lokalnych populacjach dzików, jak i interwencyjnym

– tam gdzie ASF już występuje. Psy sprawdziły się jako efektywny środek przy poszukiwaniach, a ich użycie jest tańsze niż stosowanie środków technicznych, bądź przeszukiwania lasów przez ludzi. Po pierwszych pozytywnych doświadczeniach praktycznie w całych Niemczech rozpoczęto szkolenia czworonogów do tego celu.

**[MB] Jak Niemcy radzą sobie z utrudnieniem prowadzenia odstrzałów przez organizacje pro zwierzęce?**

W przeszłości prasa donosiła o kilku próbach zakłócenia dużych polowań zbiorowych mających na celu redukcję stanów dzika w związku z ryzykiem wystąpienia ASF. Jest (był) to jednak problem marginalny. Zakłócenie polowania, uniemożliwienie wykonywania prawa do polowania jest w Niemczech karalne i w przypadku dojścia do takich incydentów przeciwnicy polowań (nie tylko tych na dziki) muszą się liczyć z poniesieniem odpowiedzialności karnej, co jest czynnikiem hamującym zapewne zapędy wielu aktywistów, dość licznych i dobrze zorganizowanego środowiska niechętnego łowiectwu.

Rozmawiał Michał Budzyński

Dziękujemy portalowi [www.gunslab.pl](http://www.gunslab.pl) za udostępnienie materiału.

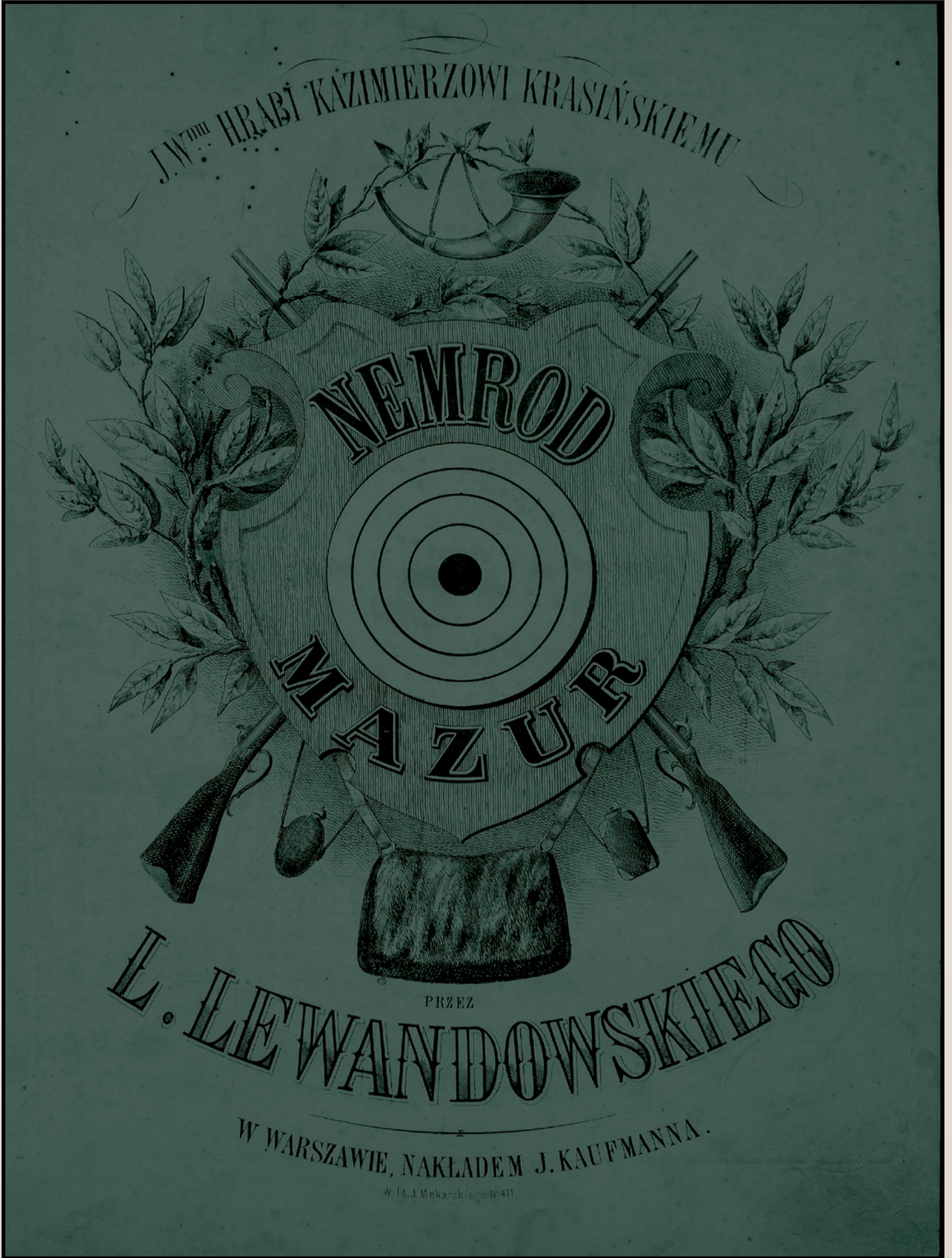
Redakcja „Rykwiska”

\* ASF Afrykański pomór świń [to wirusowa, zakaźna i zaraźliwa choroba świń domowych oraz przedstawicieli świniowatych włączając wolno żyjące dziki, guźce i świny rzeczne. ASF znajduje się na liście „A” Międzynarodowej Organizacji Zdrowia Zwierząt (OIE) i podlega obowiązkowi zgłaszania, przyp. red.]



Dziki, grafika Johann Elias Ridinger, 1767. Zbiory: Polona

J.G. 32 545



# Staż myśliwski.

## Pierwszy krok w łowiectwie

Krzysztof Grochalski

Każdy z nas kiedyś w życiu postawił pierwszy krok. Ten najważniejszy. Oczywiście sami tego nie pamiętamy, ale nasi bliscy po wielokroć ten dzień z radością wspominają. Dla myśliwego takim pierwszym krokiem w łowieckiej przygodzie jest odbycie stażu. To jest ten moment w którym kształtuje się przyszły nemrod. To, czego nauczymy się podczas stażu ukształtuje nas na przyszłość. Dlatego też tak ważne jest właściwe przeprowadzenie kandydata na myśliwego przez wszystkie meandry łowiectwa.

Odbycie stażu łowieckiego jest formalnym, wynikającym z art. 42 ust. 4 pkt 1 Prawa łowieckiego warunkiem przystąpienia do egzaminu łowieckiego. Pomijam tu przewidziane Prawem łowieckim przypadki zwolnienia z obowiązku odbycia stażu. Odbywanie stażu zostało uregulowane w uchwale nr 41/2007 Naczelnej Rady Łowieckiej z dnia 4 września 2007 r. w sprawie zasad odbywania stażu, sposobu jego dokumentowania oraz zaliczania. Uchwała ta bardzo precyzyjnie opisuje kolejne formalności jakich należy dopełnić w celu rozpoczęcia stażu. Przyjęcie na staż następuje na mocy uchwały zarządu koła łowieckiego po rozpatrzeniu wniosku o przyjęcie na staż. Tu ujawnia się pierwszy, badaj najistotniejszy, problem naszego dzisiejszego łowiectwa: niechęć do przyjmowania przez koła stażystów spoza kręgu dotychczasowych członków koła. Niechęć całkowicie nieuzasadniona i w mojej ocenie niedopuszczalna. Po pierwsze – każdy z nas był kiedyś stażystą, każdy z nas otrzymał szansę bycia myśliwym. Każdy z nas jest zatem to samo winien innym. Jeżeli ktoś, dotychczas niezwiązany z łowiectwem i bez żadnych tradycji rodzinnych w tym względzie, znajduje w sobie chęć bycia myśliwym, to zniechęcanie go poprzez nieprzyjęcie na staż jest wręcz karygodne! W czasie gdy nasze szeregi coraz bardziej się starzeją, gdy jest nas w istocie coraz mniej, gaszenie entuzjazmu kandydatów na myśliwych jest w mojej ocenie działaniem na szkodę polskiego łowiectwa! Uważam, że zarządy kół mają wręcz obowiązek zabiegać o stażystów spoza kręgów łowieckich,

otoczyć ich opieką, przydzielić fachowego opiekuna i wesprzeć w trudzie odbycia stażu. Warto się nad tym zastanowić, bo dzisiejsi stażyści to inwestycja w przyszłość.

Drugą, równie ważną sprawą jest sposób traktowania stażysty. Zarząd koła wyznacza stażystę opiekuna, który jest odpowiedzialny za szkolenie stażysty. Opiekunem może być jedynie członek Polskiego Związku Łowieckiego, będący członkiem koła, w miarę możliwości z dużym doświadczeniem łowieckim. Wyznaczenie opiekuna należy traktować jak honor i obowiązek. Opiekun reprezentuje w istocie polskie łowiectwo wobec stażysty i od postępowania opiekuna zależy ile wiedzy teoretycznej i praktycznej nabędzie stażysta oraz jakie zachowania łowieckie przejmie. Z kolei członkowie koła powinni udzielać stażystę pomocy w zdobywaniu wiedzy teoretycznej i praktycznej niezbędnej do zaliczenia stażu. Wskazuję w tym miejscu na to, że jest to obowiązek wynikający z przywołanej wyżej uchwały Naczelnej Rady Łowieckiej, a zatem uchybienie mu może skutkować odpowiedzialnością dyscyplinarną. Rozprawić się też trzeba jednoznacznie z praktyką swoistego wymuszania na stażystę jakichkolwiek świadczeń na rzecz koła. Zapis uchwały Rady jest jasny: od stażysty nie wolno żądać jakichkolwiek świadczeń finansowych lub rzeczowych. Wszelkie pseudodotacje, pseudodarowizny czy inne przemysłnie skonstruowane formy zmuszania stażysty do świadczenia na rzecz koła są niedopuszczalne i powinny być ściągane z najwyższą surowością, aż do

wykluczenia z Polskiego Związku Łowieckiego włącznie. Są bowiem zwykłym wyłudzeniem! Żądanie od stażysty pieniędzy za przyjęcie na staż, pomijając aspekt prawny, jest zwykłą niegodziwością. Rozumiem oczywiście problemy finansowe kół, konieczność zapewnienia środków na pokrycie szkód łowieckich, ale nie tędy droga! Żądając od stażysty pieniędzy czy też innych świadczeń już na samym starcie jego łowieckiej przygody pokazujemy mu najgorszą twarz (wręcz gębę) polskiego łowiectwa. Utwierdzamy najczęściej młodego człowieka w przekonaniu, że Polski Związek Łowiecki to kolejna organizacja w której funkcjonuje korupcja i układy. Takie działanie jest dla Związku rujnujące, a skutki tego obserwujemy na co dzień. Jeśli uświadomimy stażystę już na starcie łowieckiej przygody, że mamy za nic własne reguły postępowania, to trudno będzie oczekiwać, że dzisiejszy adept będzie tych reguł przestrzegać już jako myśliwy. Duże uchybienia rozpoczynają się od małych. To prosta droga do tragedii. A wszystko bierze się z pierwszego, wydawać by się mogło nieistotnego, naruszenia prawa. Cóż to bowiem za problem przyjąć od stażysty (np. lokalnego przedsiębiorcy) drobną kwotę np. tysiąca złotych? Zwłaszcza, że czasem sam chce ją przekazać. Otóż jest to problem. Warto się nad tym zastanowić.

Staż trwa jeden rok i rozpoczyna się z dniem wpisania do rejestru stażystów. W tym czasie opiekun stażysty winien umożliwić mu zapoznanie się z urządzeniami łowieckimi, wyjaśnić do czego służą i jak bezpiecznie

z nich korzystać; zapoznać kandydata z zasadami zagospodarowania łowisk i ochrony zwierzyny oraz ze środowiskiem jej bytowania, w tym zaangażować go w dokarmianie zwierzyny i inne prace na terenie łowisk, m. in. w akcjach zbierania wnyków, inwentaryzacji zwierzyny, szacowaniu szkód łowieckich. Oczywiście jest też to, że stażystę należy zapoznać się z zasadami gospodarki populacjami zwierząt łownych oraz zapewnić mu udział w polowaniach indywidualnych i zbiorowych, przy czym w przypadku polowań zbiorowych stażysta nie może być angażowany wyłącznie do naganki. Wreszcie stażysta musi zostać przeszkolony z zakresu postępowania z pozyskaną zwierzyną i zapoznany z podstawami kynologii łowieckiej. Wszystkie czynności z udziałem stażysty należy na bieżąco ujmować w dzienniczku stażysty, który wydaje właściwy zarząd okręgowy. Nie bez kozery kładę nacisk na obowiązek bieżącego jego wypełniania, gdyż powszechnie spotykamy się z naganną praktyką wypełniania dzienniczka na chwilę przed uchwałą zarządu koła o zaliczeniu stażu, co w oczywisty sposób narusza zapis § 6 ust. 3 przywołanej wyżej uchwały Rady. Obowiązek bieżącego prowadzenia dzienniczka obciąża stażystę, ale to opiekun sprawuje nad tym nadzór. Później, w pośpiechu, okazuje się, że wypełniając gorączkowo dzienniczek zapomina się o szeregu działań które stażysta zobowiązany był zrealizować (i faktycznie zrealizował), zarządy kół przechodzą nad tym do porządku dziennego, a problem ujawnia się przed przystąpieniem do



Głowa kaczki, akwarela. Teofil Kwiatkowski, 1846. Zbiory: Polona

egzaminu. I wówczas po raz kolejny pokazuje się skutek nieprzestrzegania własnych procedur. Bo też skąd zarząd okręgowy ma wiedzieć czy staż został poprawnie przeprowadzony jeśli nie z zapisów w dzienniczku? Jeśli nie ma w nim potwierdzenia zrealizowania istotnych punktów szkolenia wówczas stażysty nie powinno się dopuścić do egzaminu, co dla stażysty byłoby absolutnie nie do przyjęcia i zniechęciło do łowiectwa w ogóle.

Powszechnie wiadomo jest też o innej patologii, zwłaszcza wśród tych kół które skupiają myśliwych lepiej sytuowanych finansowo. Zapracowany kandydat najczęściej nie ma czasu na odbywanie stażu i częste wizyty w łowisku; ten brak wypełnia pieniędzmi które koło przyjmuje. To praktyka jeszcze gorsza od żądania pieniędzy od stażysty. Bo akceptowanie sytuacji w której stażysta nie odbywa części bądź wręcz całego programu szkolenia, i pomimo tego wypełnienie dzienniczka stażysty oraz zatwierdzenie stażu wyczerpuje znamiona kilku przestępstw uregulowanych w Kodeksie karnym! Pokazuje też, że za pieniądze można mieć wszystko. Otóż nie można! Lubimy się nazywać rycerzami św. Huberta. Zatem postępujemy jak rycerze i starajmy się być elitą. Elita nie akceptuje cwaniactwa.

Obowiązujące regulacje przewidują możliwość przerwania stażu, przy czym może to nastąpić w szczególnie uzasadnionych przypadkach. Przerwany staż zostać jednak zrealizowany w okresie nie dłuższym niż trzech lat licząc od jego rozpoczęcia, którym – przypomnijmy, jest dzień wpisania do rejestru stażystów.

W terminie 30 dni od upływu rocznego terminu odbywania stażu zarząd koła podejmuje uchwałę o zaliczeniu albo o nie zaliczeniu odbycia stażu. Uchwała lub decyzja podejmowana jest w obecności stażysty opiekuna, a przy jej podjęciu uwzględnia się przebieg stażu udokumentowany w dzienniczku stażysty oraz opinię opiekuna. Na posiedzenie zarządu należy zaprosić też samego stażystę, zaś w dobrym tonie jest by stażysta stawił się na posiedzeniu zarządu. W przypadku nie zaliczenia odbycia stażu, stażysta może zwrócić się do zarządu okręgowego właściwego dla koła łowieckiego o zbadanie w trybie nadzoru zasadności uchwały zarządu koła. O zaliczeniu odbycia stażu lub nie zaliczeniu jego odbycia zarząd koła zawiadamia właściwy zarząd okręgowy przesyłając mu stosowaną uchwałę lub decyzję, w terminie 14 dni od jej powzięcia.

Zaliczenie stażu uprawnia kandydata do przystąpienia do złożenia egzaminu przed komisją egzaminacyjną powołaną przez Polski Związek Łowiecki oczywiście po uprzednim odbyciu szkolenia przeprowadzonego przez Związek. Zgodnie z § 11 ust. 12 statutu PZŁ odbycie stażu ważne jest przez okres 5 lat od dnia podjęcia uchwały o jego zaliczeniu. Choć w mojej ocenie bardzo wątpliwe pod względem prawnym jest określanie w statucie okresu ważności stażu, gdyż żaden przepis prawa nie uprawniał Związku ani do wprowadzenia w jego statucie takiej regulacji, to jednak z drugiej strony statut PZŁ został zatwierdzony przez Ministra Środowiska, a zatem stosuje się do niego domniemanie zgodności z prawem.

Skoro jednym z warunków uzyskania uprawnień podstawowych jest legitymowanie się ważnym odbyciem stażu, zaś w celu uzyskania uprawnień podstawowych do polowania wszystkie trzy warunki (staż, kurs i egzamin) uzyskania uprawnień należy rozpatrywać łącznie, to stan „ważności” stażu musi być utrzymany do czasu spełnienia ostatniego warunku niezbędnego do uzyskania uprawnień tj. złożenia, z wynikiem pozytywnym, egzaminu przed komisją egzaminacyjną powołaną przez Polski Związek Łowiecki. Z żadnego przepisu prawa nie sposób wyinterpretować tego, że pisemny wniosek o złożenie egzaminu (§ 4 ust. 1 w związku z ust. 3 pkt 2 rozporządzenia Ministra Środowiska

z dnia 28 grudnia 2009 r. w sprawie uprawnień do wykonywania polowania (Dz.U. z 2010, Nr 3, poz. 19) „przełuża” ważność odbycia stażu kandydackiego do czasu złożenia egzaminu, zaś w razie niepowodzenia, do czasu skorzystania z prawa poprawek (§ 16 powołanego rozporządzenia). Stąd też bardzo ważne jest by uczulić stażystę by miał na uwadze ów pięcioletni termin ważności stażu.

Pozostaje stażystom życzyć powodzenia, a zarządom kół i opiekunom stażystów odpowiedzialności.

Autor jest radcą prawnym w Zarządzie Głównym PZŁ oraz biegłym sądowym w zakresie gospodarki łowieckiej, wykonywania polowań oraz szacowania szkód łowieckich



Pies i indyk, akwarela. Teofil Kwiatkowski, 1846. Zbiory: Polona

# Ara. Kochała go...

Kamil Polkowski



Jesienny deszczowy wieczór dłużył się w nieskończoność. Paskudna pogoda, która utrzymywała się już od tygodnia powodowała w człowieku zatrącenie poczucia czasu, tak samo szaro, ponuro i zimno było zarówno rano jak i wieczorem. Dla poprawy nastroju nemrod rozpałił ogień w kominku umiejscowionym w centralnej części leśniczówki swojego koła. Pierwsze płomienie rozjaśniły pomieszczenie i nastrój łowcy czekającego od kilku dni na poprawę pogody. Chwilę później ciepło ognia biło już wyraźnie po policzkach siedzącego dwa metry od paleniska myśliwego. Również ciepło skłoniło leżącą w kącie pokoju wyżlicę Arę do zmiany lokalizacji. Zbliżyła się do siedzącego na drewnianym krześle swojego właściciela i położyła mu łeb na kolanach niejako wymuszając głaskanie. Nemrod spojrzął w jej ufne oczy w których odbijał się brzozyowy płomień. Siwa kufa i płowiejący deresz dawały obraz psa, który ma już za sobą lata swojej świetności. Tak też było w rzeczywistości, Ara miała za sobą 12 sezonów podczas których nie oszczędzała się nigdy dając niejednokrotnie popisy swoich umiejętności i świadectwo ogromnej pasji jaka w niej drzemała. Bez fałszywej skrom-

ności można ją było wówczas nazwać najlepszym legawcem w okręgu. Teraz jednak była już na łowieckiej emeryturze a udział w polowaniach ograniczała do godzinnych wyjść po których musiała pół dnia odpoczywać. Całe życie spędzone na bobrowaniu w trzcinach, szuwarach i błotach odcisnęły na jej kondycji swoje srogie piętno. Jej właściciel czule głaskał ją po mądrej i wiernej głowie. Każdy kto spędził ze swoim psem kilka sezonów w polu wie jaka więź łączy go z czworonogiem, nawet najbardziej krnąbrnym i zbuntowanym. A początki z Arą właśnie takie były.

Ara trafiła w jego ręce jako trzy miesięczny szczeniak, ostatni i najmniejszy z miotu. Nazywał ją psem niechcianym albowiem właściciel jej matki długo nie mógł znaleźć jej nowego domu w przeciwieństwie do reszty miotu. Trafiła pod jego dach jako wystraszona kuleczka, która po kilku dniach oswoiła się z nowym dachem i pokazała swe piekielne oblicze. Straty w butach, zasłonach i innych domowych akcesoriach które mieściły się w brązowym pyszczku z tygodnia na tydzień rosły jak ciasto drożdżowe. Na nic zdawały się

próby układania posiłkowane wiedzą z fachowych podręczników, na nic rady doświadczonych psiarzy z koła. Szatan na czterech nóżkach robił co chciał i kiedy chciał. Każdy spacer kończył się gonitwą oraz szaleńczymi próbami sprowadzenia suki na teren podwórka. Nemrod ze złością myślał o docinkach kolegów po strzelbie, które nieuchronnie będą go w przyszłości czekały. Był bliski zwątpienia w jakąkolwiek możliwość ucywilizowania tego stworzenia gdy podczas jednego ze spacerów Ara zamarła w bezruchu wysuwając kufę w stronę malutkiej śródpolnej remizy. Prawdziwa stójka! Co prawda kilka sekund później pasja wzięła górę nad rozsądkiem i zerwana stójka zakończyła się trzepotaniem skrzydeł podrywającego się koguta. Myśliwy był z niej dumny, oto jest prawdziwy myśliwski pies!

Pierwsze polowania były oczywiście pasmem porażek ze względu na niedotrzymywanie stójki jednak nie to najbardziej bolało właściciela. Podczas wyjść z kolegami Ara wystawiała każdemu, tylko nie jemu. Słuchała się każdego, tylko nie swojego opiekuna. Była towarzyszem każdego, tylko nie jego. Momentami doprowadzało to go do szewskiej pasji, jednak naturalna powściągliwość zatrzymywała negatywne emocje w jego wnętrzu.

Był jesienny, wietrzny wieczór, we trzech rozstawili się dookoła niewielkiego oczka ogrodzonego ruchomymi trawami rosnącymi na torfach czekając na złoty kaczek. Ara jak zwykle

biegała przy jego towarzyszach. Zdążył do tego przywyknąć i nawet już się tym nie przejmował. Szedł powoli w umówione z kolegami miejsce na południowej stronie oczka. Widoczność jednak ograniczały mu młode brzożki rosnące przy burcie zbiornika. Postanowił więc przesunąć się kilka metrów w prawo by widzieć nadlatujące krzyżówki znad pobliskich dziennych żerowisk. Jeden niefortunny krok spowodował sytuację bliską tragedii. Ruchome trawy pękły pod nogami i wpadł w głęboką dziurę pełną błota w ostatnim momencie wspierając się na swojej niemieckiej dwururce. Wołanie o pomoc nic nie dawało bowiem wiatr był zbyt silny by towarzysze mogli go usłyszeć. Wtedy znikąd pojawiła się Ara. Jej wycie i szczekanie obudziło by kilka okolicznych wsi. Dzięki niej udało mu się otrzymać pomocną dłoń, która wygramoliła go na suchy brzeg. Wyglądał wtedy jak potwór z bagien, błoto było w każdej kieszeni wojskowej bechatki w którą był ubrany, w każdym z kaloszy, nawet wewnątrz skarpet. Nieszczęsna przygoda oprócz strat w ubiorze skończyła się również zapaleniem oskrzeli, bo całe ubranie musiał na miejscu z siebie zrzucić.

Leżał w łóżku przez trzy tygodnie nadrabiając braki w czytaniu łowieckiej literatury. Przy łóżku jak posąg pilnowała go Ara odprowadzając nawet do łazienki. Teraz już się przyznała, teraz już wiedział. Kochała go.





# Hej, Diana gol!

Paweł Czado

Czy myślistwo może mieć punkty styczne z... futbolem? Może.

Sto lat temu popularny w Katowicach był bowiem klub futbolowy o nazwie... „Diana” Miano rzymskiej bogini łowów nadał drużynie pierwszy prezes: Ernst Tschotche, choć żadne szczegóły na temat jego skłonności do polowań się nie zachowały.

Klub o takiej nazwie to ewenement, nigdzie indziej na obecnych ziemiach polskich takiego nie było Początkowo klub, założony w 1905 roku czyli jeszcze za czasów Cesarstwa Niemieckiego, zrzeszał głównie młodzież gimnazjalną i pracowników dyrekcji kolei, jego poziom jednak rósł.

Co prawda w polskiej ekstraklasie, która istnieje od 1927 roku nigdy nie zagrał, ale dorobił się choćby reprezentanta Polski, potrafił też w towarzyskiej grze wygrać z późniejszym mistrzem kraju, Ruchem aż 5-0. Paweł Lubina, pracownik katowickiego magistratu po zakończeniu kariery był w latach 30., pracownikiem katowickiego magistratu, jednocześnie kapitanem związkowym reprezentacji Górnego Śląska. To od jego syna 95-letniego Mariana, wiemy o tych wszystkich szczegółach.

Dziś piłkarska Diana już nie istnieje. Dlaczego? Po wybuchu wojny i zajęciu Katowic przez Niemców klub został rozwiązany za rzekome zbyt bliskie kontakty z polskimi drużynami. W jego miejsce okupanci powołali klub o nazwie VfB. Nie przebił się on do społecznej świadomości, istniał krótko, zakończył działalność pod koniec 1944 roku. Diany nigdy już nie reaktywowano.

Na koniec dodam, że zachował się opis gry piłkarzy Diany, którzy przynosi „Przegląd Sportowy” z 1926 roku. „System gry polega głównie na energicznej i masowej obronie, zaś w ataku opiera się na przebojowości [...] Diana umie jednakowoż znakomicie bronić swej bramki, ściągając tam w groźnych momentach prawie całą drużynę.

Czy tego rodzaju taktyka mogła się przydać podczas polowań w katowickich lasach?:)

Herb Diany Katowice na obrazie z 1923 r., sprezentowanym przez klub Pawłowi Lubinie, przedwojennemu reprezentantowi Polski w piłce nożnej z okazji dziesięciolecia występów w Dianie. Obraz w posiadaniu Mariana Lubiny, syna Pawła



# Parkoty

Co to było frycowanie?

Gdy w siedem znaków niebo się ustroi,  
Słońce podówczas w znaku Strzelca stoi,  
A że człek dobry, psiarnia nie ostatnia,  
To na Huberta łowów sama matnia

Najwięcej zaś myśliwi się cieszyli, jeśli się udawało ściągnąć na obiad św. Huberta jakiego fryca, to jest niemyśliwego, lub przynajmniej nowicyusza w tym zawodzie. Czyż można było pozwolić bezkarnie jeść ten czysto łowiecki obiad i zasiadać w gronie wytrawnych myśliwych temu, kto nigdy nie stał oko w oko z niedźwiedziem, nie mierzył do dzika, pędzącego ze spuszczonego łbem i nastawionymi szablami? Urządzono mu też figła, podając na osobnym półmisku pieczeń z wilka lub lisa. A gdy nie wiedząc, co jest, nabierał z półmiska i chciał skosztować, otwierały się nagle drzwi, i myśliwi zaczynali trąbić we wszystkie rogi na znak, że w sali znajduje się fryc, który się złapał na taką pieczeń. W dodatku zgromadzona umyślnie przed domem psiarnia, usłyszawszy głos rogów, wyła na zabój. Nazywało się to frycowaniem i stanowiło ulubioną rozrywkę myśliwych w przerwach między jednym listonadowym polowaniem, a drugim.

Dodatek do „Dziennika Śląskiego” 1910, nr 40. Red. Janina Omańkowska (1859–1927, postanka na Sejm Śląski). Źródło: ŚBC



Święty Hubert tak długo dary będzie dawał,  
Pokąd będzie pośrodku pory łowów stawał.

Jeżeli nie było grudy ani śniegu w październiku, na Szymona i Judę, to myśliwi spodziewali się, że Wszyscy Święci na białym koniu przyjadą i we wigilię św. Huberta pierwsze łowy wyprawia; jeżeli zaś i patron myśliwych nie dopisze, szaruga jesienna może potrwać aż do św. Andrzeja. Dzień św. Huberta przepołowia właściwy rok myśliwski; główne polowanie na ptastwo, mianowicie na podloty, zaczyna się w czerwcu, około św. Jana, a wszelkie łowy kończą się około św. Kazimierza, więc myśliwy liczy sobie szesnaście tygodni polowania przed św. Hubertem i tyleż po tym dniu. Dawniej ściśle tego rygoru przestrzegano, mówiąc:

„Dodatek Ilustrowany” 1913, nr 47. Źródło: ŚBC



ADRES REDAKCJI: Polski Związek Łowiecki. Zarząd Okręgowy Katowice, ul. Zwycięstwa 2, 41-103 Siemianowice Śląskie, kontakt: rykowisko.katowice@pzlow.pl

REDAKTOR PROWADZĄCY: Aleksandra Goniewicz

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Aleksandra Goniewicz, Miśka Starowicz

AUTORZY TEKSTÓW: Przemek Kuch, Miśka Starowicz, Aleksandra Goniewicz, Kamil Polkowski, Roman Wróbel, Michał Budzyński, Krzysztof Grochalski, Paweł Czado

SKŁAD I ŁAMANIE: Katarzyna Kiołbasa

PROJEKT GRAFIK: Miśka Starowicz

ZDJĘCIA ZE ZBIORÓW: Polona, Architekturmuseum der Technische Universität Berlin, Bibliothèque nationale de France

Nakład 2000 egz. Egzemplarz bezpłatny

